

Ślepa uliczka tyranii większości

3 lutego 2016

Konflikt pomiędzy różnymi obliczami demokracji przebiega nie tyle pomiędzy liberalnymi i nieliberalnymi wersjami tego ustroju, co wzdłuż dwóch odmian stylu rządzenia: monopolistycznego oraz opartego na porozumieniu. Historia najnowsza naszego regionu pokazuje, że modele zbudowane na dominacji jednej grupy przynoszą per saldo więcej strat niż zysków.

W sporze zwolenników oraz przeciwników zmian w funkcjonowaniu głównych instytucji państwa, wprowadzanych przez rząd wyłoniony po ostatnich wyborach parlamentarnych, część publicystów i komentatorów twierdzi, że panująca w Polsce od prawie ćwierćwiecza epoka demokracji liberalnej ma się ku końcowi. Tego rodzaju opinie podzielają zarówno ci pozytywnie nastawieni do lansowanej przez PiS idei „dobrej zmiany”, jak i jej gorący przeciwnicy. Obydwie grupy mają istotną trudność w zdefiniowaniu terminu, którym z taką chęcią się posługują. Stronnicy sejmowej większości z pewną, mało skrywaną, satysfakcją nadają pojęciu „liberalna demokracja” cechy pejoratywne, a szeroko pojęta opozycja widzi w nim bezdyskusyjny „wzorzec z Sèvres”.

Gorąca dyskusja na temat pożądanego przez polskie społeczeństwo modelu ustrojowego, tocząca się na przełomie 2015 i 2016 roku, wydaje się więc tyleż emocjonalna, co intuicyjna.

ZACZAŁ ORBÁN CZY ŽIŽEK?

Sympatycy „dobrej zmiany” z dużą dozą sympatii patrzą na politykę sprawującego władzę już drugą kadencję (a trzecią w całym swoim politycznym życiorysie) premiera Węgier Viktora Orbána. Wielu obserwatorów europejskiej i globalnej polityki

stawia naddunajski kraj za przykład „demokracji nieliberalnej”. Utwierdzają w tym słowa samego lidera FIDESZ-u, który przy wielu okazjach zwracał uwagę, że liberalna demokracja nie jest jedyną odmianą ustroju, jaki zgodnie z greckim źródłosłowem oznacza władzę ludu. Warto zwrócić uwagę, że przy okazji ilustrowania swojej tezy konkretnymi przykładami Orbán wspomina takie kraje, jak Rosja, Chiny, Singapur, Brazylia, Japonia czy Indie. Formalnie rzeczywiście łączą je konstytucyjne zapisy stwierdzające demokratyczną formułę sprawowanych tam rządów. Niemniej, zupełnie inne ramy funkcjonowania ustrojowego mają zróżnicowane etnicznie, religijnie i społecznie Indie oraz Brazylia, zachowujące (mimo licznych problemów) instytucjonalnie bliską cywilizacji zachodniej formę rządów. Jeszcze inną – Japonia i Singapur (nazywane czasem „demokracjami dyscypliny i porządku”), a zupełnie odmienną – autorytarna Rosja i monopartyjne Chiny.

Lepiej od Orbána próbują definiować demokrację nieliberalną inni politycy węgierscy. Minister gospodarki Mihály Varga stwierdził, że demokracja liberalna to przede wszystkim rządy dominacji globalnego kapitału, drenujące małe kraje i przekształcające je w neokolonialne peryferia. Przeciwwstawienie się takiemu ustrojowi należałoby jego zdaniem oprzeć na kombinacji keynesowskiej polityki pełnego zatrudnienia oraz „narodowego kapitalizmu”, zakładającego akumulację miejscowego kapitału i pobudzenie innowacyjności krajowej gospodarki. W takim ujęciu mamy do czynienia z utożsamieniem demokracji liberalnej z neoliberalnym modelem ekonomiczno-społecznym, masowo przyjętym po zakończeniu zimnowojennego podziału świata przez wiele krajów Europy Środkowej, Ameryki Łacińskiej i Azji. Jego wcieleniem jest tzw. konsensus waszyngtoński, opierający się na szerokim otwarciu rynków krajowych dla międzynarodowych inwestorów, prywatyzacji państwowej własności i deregulacji, skutkującej wycofywaniem się państwa z aktywnej roli w gospodarce, oraz na likwidacji protekcjonizmu i barier w handlu zagranicznym.

Wbrew powszechnemu przekonaniu, Węgrzy nie są w Europie Środkowej pionierami w krytyce liberalnej demokracji. Znany filozof Slavoj Žižek już w 2001 roku w książce „On belief” (wydanej po polsku siedem lat później pod tytułem „O wierze”) ocenił, że współczesna demokracja liberalna to w istocie anemiczna ideologia polityczna pływająca się w teoretycznych konstrukcjach w rodzaju „wolności” lub „praw człowieka”, wszystkich służących do maskowania kontroli, którą system ten osiągnął nad własnymi apologetami, powodując ich coraz głębsze zniewolenie. Opinia myśliciela rozumiana wulgarnie może stanowić element politycznego credo zarówno prawicowego, jak i lewicowego radykała, widzących w libertyńskim lub drobnomieszczańskim humanizmie i politycznie poprawnym koncyliaryzmie demokracji zachodniej dowód zepsucia współczesnej cywilizacji.

Spod warstwy ostrych słów przebija jednak inna intencja autora, którą jest nie tyle promowanie rozwiązań autorytarnych czy nawet totalitarnych (intuicyjnie wydających się znajdować na przeciwnym biegunie niż demokracja liberalna), co próba udowodnienia, że złudzeniem jest, promowana po 1989 roku, wizja liberalnego „końca historii” wraz z towarzyszącą mu depolityzacją życia publicznego. W eseju „Witajcie na pustyni rzeczywistości” Słoweńiec stwierdził, że główna linia podziału we współczesnym świecie przebiega pomiędzy nowoczesną post-polityką i ekstremistyczną, prawicową repolityzacją. Przy użyciu przewrotnej argumentacji Žižek wydaje się bronić niestroniącej co prawda od konfliktów, ale potrafiącej dbać o dobro wspólne oświeczonej demokracji, opartej na debacie i niełatwym kompromisie. Demokracji wcielanej w życie chociażby za czasów „wielkiego powojennego konsensusu” (great post-war consensus) w Wielkiej Brytanii, datującej się od czasów rządów gabinetu Clementa Attlee (1945-51), aż po premierostwo Jamesa Callaghana (1976-79), rządów IV i V Republiki we Francji aż do końca lat 80., modelu socjalnej gospodarki rynkowej w RFN czy w końcu demokracji włoskiej aż do czasów pojawienia się Silvio Berlusconiego.

Žižek w heglowskim stylu chce przewyciężyć liberalną demokrację, aby ją ponownie zrozumieć i ochronić jej podstawową substancję. Słabością tego ustroju nie są dla niego zbytnia proceduralność lub konsensualizm, ale ukryta przemoc i dominacja, kryjące się za liberalną narracją pozornej zgody wszystkich ze wszystkimi. Całkiem otwarta przemoc towarzyszy (bo nie musi się już przecież ukrywać za parawanem liberalnych formuł) narracji autorytarnej. Liberalna demokracja ukrywająca konflikty i różne formy autorytaryzmu są więc w istocie dwiema stronami tego samego medalu. Analogicznie rzecz ujmując, dyktatorzy głoszący swoją niezależność od zglobalizowanego świata i hegemonii Zachodu, stanowią krzywe, a niekiedy tragikomiczne odbicie agresywnych międzynarodowych korporacji i imperialistycznej dominacji.

LIJPHART I LEKCJA SŁOWACKO-CHORWACKA

Dość swobodne intuicje Žižka w nieoczekiwany, choć nad wyraz empiryczny sposób potwierdził wybitny holenderski politolog i badacz systemów partyjnych Arend Lijphart. W klasyfikacji systemów demokratycznych narodzonych w Europie Środkowo-Wschodniej po 1989 roku wyróżnił cztery zasadnicze modele: demokrację formalną, elitarną, autokratycznej większości (tyrannical majorities) oraz demokrację upartyjnioną.

W przypadku demokracji formalnej mamy do czynienia z ustrojem sprowadzonym do fasadowych rytuałów i martwych zapisów prawnych. Nie istnieje w nim konkurencja wolnych sił (Rosja putinowska). Demokracja elitarna to rządy konkurujących ze sobą grup oligarchicznych, monopolizujących politykę, stanowienie prawa i gospodarkę (Ukraina w czasach prezydentury Leonida Kuczmy, większa część krajów poradzieckich, Serbia w epoce Miloševića). Demokracja autokratycznej większości to z kolei dość rozpowszechniony przypadek. Ma on zarówno swoje warianty łagodne, charakteryzujące się brakiem skłonności rządzącej większości do konsensusu politycznego z opozycją i niechęcią wobec ponadpartyjnego ustalenia racji stanu danego państwa. Jednak istnieją także przykłady bardziej drastyczne,

gdy rządzący z góry odrzucają wszelki kompromis z politycznymi przeciwnikami, odmawiają im partycypacji w mechanizmach kontroli władzy, dyskryminują w dostępie do mediów publicznych oraz przedstawiają jako siły szkodliwe dla sformułowanej przez grupę rządzącą racji stanu. Z tego typu działaniami mieliśmy do czynienia za czasów rządów Vladimira Mečiara na Słowacji (1994-98) oraz w Chorwacji w latach prezydentury Franjo Tudjmana (1990-1999).

W pierwszym z tych krajów nowa rządząca większość na pierwszym posiedzeniu parlamentu, podczas trwającej całą noc sesji, wymieniła ponad 40 osób stojących na czele różnych instytucji państwowych, m.in. szefa Najwyższej Izby Kontroli, prokuratora generalnego, kierownictwo państwowego radia i telewizji wraz z członkami rad nadzorczych, i nie pozwoliła, żeby jakikolwiek z posłów opozycji stanął na czele komisji parlamentarnych. Przez cały okres sprawowania władzy przez koalicję przewodzonej przez Mečiara, rząd pozostawał w ostrym konflikcie z prezydentem Mihalem Kováčem oraz prezesem Trybunału Konstytucyjnego, kwestionując niemal wszystkie posunięcia polityczne ówczesnej głowy państwa oraz usiłując wpływać na najwyższy urząd orzekający o zgodności ustaw z konstytucją, aby ten ograniczał i tak wątkę prawa opozycji parlamentarnej.

Z kolei w Chorwacji rządząca partia, z której wywodził się prezydent, usiłowała metodami administracyjnymi hamować aktywność opozycji w strukturach samorządowych oraz mediach publicznych. Sam Tudjman używał, szczególnie w ostatnich latach swoich rządów, dość ostrego języka pod adresem opozycyjnych stronnictw, twierdząc, że podobnie jak w XIX wieku, są one klientami Budapesztu, Wiednia i Stambułu i wszystkich wielkich tego świata, którym nie podoba się niepodległa Chorwacja. (za: I. Radoś, Tudjman izbliza, Zagreb 2005).

W obydwu przypadkach Bratysława i Zagrzeb znalazły się w połowie lat 90. na peryferiach polityki globalnej, a elity zarządzające nimi w sposób zbliżony do autorytarnej musiały

oddać władzę ugrupowaniom odwołującym się w swojej praktyce politycznej do bardziej demokratycznych i otwartych na porozumienie strategii sprawowania władzy.

Typowy dla młodych demokracji pozostaje ostatni w tej klasyfikacji model demokracji upartyjnionej. Scenę polityczną cechuje spore rozdrobnienie i konieczność zawierania nietrwałych porozumień koalicyjnych, skutkujących przewlekłymi tarciami oraz częstą zmianą rządów. Ten stan panował na początku transformacji na Węgrzech, w Polsce (czasowo powracając w latach 2006-2007 podczas rządów trójkoalicji PiS-Samoobrona-LPR), krajach nadbałtyckich, Słowenii, Czechach, Rumunii, Albanii oraz Serbii i Chorwacji po 2000 roku.

KLĄTWA TYRANII WIĘKSZOŚCI

Z klasyfikacji Lijpharta widać jasno, że poważnymi zagrożeniami dla młodych demokracji są monopolistyczne modele elitarnej i autokratycznej większości. Polska również nie jest wolna od tego zagrożenia, choć przejawia się ono w sposób dużo bardziej subtelny niż w Słowacji i Chorwacji w latach 90. Dotyczy ono przede wszystkim zamkniętej formuły rządzenia państwem i awansu społecznego w jego ramach. Przez wiele lat ograniczała się ona do elit wchodzących do polityki przy Okrągłym Stole oraz do ich spadkobierców. Podczas dwóch kadencji rządów koalicji PO-PSL miał miejsce proces marginalizowania opozycji oraz lekceważenia pozaparlamentarnych inicjatyw społecznych (osobny problem to pytanie, na ile stanowił on efekt słabości organizacyjnej i merytorycznej ówczesnych adwersarzy rządu). Prowadziło to w znacznym stopniu do odczuwalnego osłabienia poziomu debaty i kultury politycznej, faktycznego braku obiektywnej dyskusji o poważnych problemach związanych z przyszłością i modernizacją kraju (kwestie demograficzne, reformy emerytalnej, OFE, górnictwa i energetyki, zagadnienia polityki międzynarodowej i roli Polski w strukturach międzynarodowych). Rządzący oskarżali opozycję o działania niekonstrukttywne, a opozycja rządzących – o zawłaszczanie państwa i naginanie prawa. Tego

rodzaju „kłątwa” w sposób wielokrotniony przeszła na nowe władze wyłonię w wyborach powszechnych w ubiegłym roku decyzją większości głosujących. Przesadna polaryzacja promowana przez wielu polityków PiS i sprzyjających im ludzi mediów, sugerująca, że popieranie tej partii jest wyborem aksjologicznym i patriotycznym, prezentowanie drugiej strony (lub stron) konfliktu jako ogłupionych „lemingów” bez tożsamości i korzeni, powtarzające się wykorzystywanie i interpretowanie prawa zgodnie z interesem grupy znajdującej się aktualnie u władzy, nietypowy, „nocny” styl stanowienia i wykonywania prawa, lekceważenie konstytucyjnych organów państwa itp. wskazują, że polskie elity, niezależnie od politycznych barw, wciąż nie są w stanie wyzbyć się ciągłot do tworzenia rządów autorytarnej większości.

Historia dojrzałych demokracji zachodnich oraz dzieje regionu wskazują, że zmienne preferencje elektoratu nie dają mandatu do budowy państwa konfrontacyjnego, niechętnego dialogowi społecznemu, wyśmiewającego głos opozycji i odrzucającego mozolne rozwiązywanie problemów przekraczających granice partyjne. Państwo autokratycznej większości, podobnie jak oparta na fałszywej zgodzie, niewłaściwie rozumiana liberalna demokracja, to dwie strony tej samej fałszywej monety. Zamiast walczyć z „komunistami i złodziejami” oraz „rodzącą się nową dyktaturą”, rządzący i opozycja powinni w zdrowych ramach politycznego sporu współtworzyć kulturę służącą rozwojowi społeczeństwa w złożonych warunkach ponowoczesności.

Autorstwo: Łukasz Kobeszko

Źródło: NowyObywatel.pl

O AUTORZE

Łukasz Kobeszko (ur. 1975) – filozof i publicysta zainteresowany problematyką polityczną i społeczno-gospodarczą Europy oraz Trzeciego Świata. Publikował m.in. w „Dziś”, „Znakach Nowych Czasów”, „Obywatelu”, „Rzeczpospolitej”, „Portalu Spraw Zagranicznych”, internetowym magazynie

„Kontakt”. Stale współpracuje z portalem „Rebelya.pl” oraz Polskim Radiem Internetowym 24.pl. Lubi klasyczny brytyjski punk ‘77, nową falę i języki słowiańskie.